

Pokój jak zwykle spowijał półmrok. Jedynym źródłem światła, była stojąca obok fotela lampa. Marta go uwielbiała. Był duży, skórzany, stylowy i przede wszystkim bardzo wygodny. Wydawało się, że kiedy się w nim zatapia, to wszystko wokół zamiera. Była tylko ona i jej wymyślony, jeszcze w dzieciństwie, świat. Niestety, rzadko miała okazję w nim siedzieć. Zwykle zajmował go Marek. Należący tylko do niej, najmądrzejszy mężczyzna na świecie, który dla rozrywki czytał kolejne tomy encyklopedii. Czasami, kiedy miał naprawdę dobry humor, pozwalał Marcie odpytywać się z dowolnie wybranych haseł. Na razie tylko do litery "D", ale ona czuła, że prędzej czy później dotrze do "Z". Nigdy nie żałowała, że to Marek zwykle siedzi w fotelu. Wiedziała, że jej prosty umysł nie jest w stanie nawet zrozumieć, jak ogromną wiedzę i inteligencję posiadał ukochany. Lubiła kiedy siedział pogrążony w lekturze, bo mogła wtedy cicho i delikatnie usiąść u jego stóp, radując się każdą chwilą spędzoną razem. Cieszyła się, że Marek w czasie czytania poruszał bezgłośnie ustami. Szybko opanowała, dosyć rzadko spotykaną wśród ludzi dobrze słyszących, umiejętność czytania z ruchu warg. Dzięki temu, nawet kiedy stali daleko od siebie, dokładnie wiedziała co ukochany mówi. Wystarczyło, że widziała jego usta. Piękne i zmysłowe. Matka twierdzi, że mało męskie, ale ona nigdy nie chciała zaakceptować wyboru córki. Uważała Marka za bufona i pseudointeligenta, ale Marta wiedziała, że matka, prosta i zwyczajna urzędniczka, nie była w stanie zrozumieć słów, a tym bardziej intelektu zięcia.

Myśli Marty znowu wróciły do czytającego Marka. Patrzyła na niego i miała nadzieję, że wzrokiem dostatecznie mocno wyraża podziw dla męża. Nie mogła tego sprawdzić, bo Marek nigdy nie patrzył jej w oczy. Czasem, przypadkiem, ale i wtedy tylko na chwilę. Domyślała się, że denerwuje go jej pusty wzrok i dzięki temu, że ich spojrzenia się nie krzyżują, wciąż są razem. Teraz, wpatrzona w niego czekała, aż zgodnie ze swoim zwyczajem, podniesie encyklopedię z kolan i zbliży ją na kilka minut do twarzy, żeby lepiej widzieć. Kiedy to robił, Marta szybko opierała się podbródkiem o jego kolana, ciesząc się z doznań płynących z tej wyjątkowej bliskości. Musiała tylko uważać, bo Marek lubił czasem, nieoczekiwanie odłożyć encyklopedię, z powrotem na kolana, aby się podrapać po głowie lub sięgnąć po piwo z sokiem malinowym. Kilka razy zdarzyło się, że uderzył ją w głowę książką zupełnie tego nie zauważając. Bolało, ale to nic, bo dzięki temu i ona zdobywała doświadczenie. Jak to mówił jej Mareczek: "Empiryzm stoi u podstaw każdego doświadczenia." Nie mogła zrozumieć tego zdania. Na początku wydawało się jej nawet, że ono jest bez sensu i zapytała o to męża. On tylko burknął, że się nie zna i lepiej niech milczy, bo jej idiotyczne słowa go drażnią. Później, kiedy zrozumiała, że to nie waga encyklopedii, ale impet, z jaką była ona spuszczana na jej głowę ma największy wpływ na poziom bólu, uwierzyła, że Marek wie o czym mówi. Już nigdy nie kwestionowała jego słów, a encyklopedia zdrowia już na zawsze pozostanie dla niej synonimem wyjątkowego bólu, pomimo tego, że jej rozmiar i waga nie należały do zbyt imponujących w stosunku do innych książek.

Dzisiaj jednak Marek trzymał w dłoni ciężką encyklopedię powszechną z hasłami na literę "E". Wiedziała, że może czuć się stosunkowo bezpiecznie, ponieważ waga tej książki nie pozwalała na zbyt gwałtowne ruchy. Kiedyś, ale tylko raz, pomyślała, że on robi to celowo. Później wstydziła się tego, oskarżając o głupotę i złośliwość. Nie mogła sobie wybaczyć, że tak źle wtedy o nim myślała i nie przyznała mu się do tego nigdy. Podziwiała męża całym sercem, duszą, był jej mistrzem i panem, był ukochanym. Wiedziała, że on nie żywi wobec niej tak gorących uczuć. O wiele bardziej, pasjonowało go wyciąganie pierwiastków pierwszego stopnia, z dowolnej dwucyfrowej liczby, niż zaspokajanie jej minimalnych chociaż potrzeb. Zdawała sobie jednak sprawę, że jest dla Marka równie ważna, jak George Sand dla Chopina. Kochająca, troskliwa, wybacząca wszystko tylko po to, żeby mógł żyć w swoim świecie, pełnym mądrych myśli i cytatów. Były takie chwile, kiedy po wyrazie jego oczu widziała, że

właśnie twórczo myśli. Marta wiele razy słuchała opinii i teorii męża i wciąż nie mogła zrozumieć, dlaczego nikt go do tej pory nie odkrył. Ale teraz to się zmieni. Cały świat zobaczy i pozna Marka. Tego, którego śmiało można nazwać człowiekiem renesansu. Och, gdyby nie to, że Leonardo da Vinci nosił obrzydliwą brodę to uznałyby, że Marek jest nawet do niego podobny. Może jest nawet jego potomkiem? To nieważne, że da Vinci prawdopodobnie był gejem. Marta była prawie pewna, że tak mądry człowiek na pewno zostawił światu swoje geny. Gdyby tylko nie ta wstrętna broda.

Jej myśli znowu uciekały w dygresje. Przywołała się jednak do porządku, bo przecież obiecała sobie, że wciąż będzie wspierać Marka w jego wielkim sukcesie. Marek, jej Mareczek, przeszedł wstępne eliminacje do "Milionerów". Była z niego taka dumna. Wiedziała, że tylko on ma szansę zdobyć główną nagrodę. Nie, nigdy nie знаła nikogo równie mądrego i była pewna, że nigdy nie pozna. Nagle zdała sobie sprawę z czyhającego zagrożenia. Co będzie, jeżeli Marek nie zdąży dojść do litery "Z"? Zostało kilka dni, a on był dopiero na literze "E"! Zaczęła się bać. Wiedziała, że jeżeli Marek nie odpowie na wszystkie pytania, to całą złość wyładuje właśnie na niej. I co najgorsze, będzie miał rację! Gdyby była mądrzejsza, to mogłaby przynajmniej pomóc mu w przygotowaniach, a tak jest tylko dla niego ciężarem, kulą u nogi, nie pozwalającą w rozwinięciu skrzydeł. A co będzie, jeżeli odpadnie znacznie wcześniej? Zadrzała przerażona:

- Zostawi mnie! - pomyślała. - Nie, nie zostawi! Wyrzuci z domu!

Marek musiał poczuć drżenie jej ramion, bo spojrzał na nią wzrokiem, którego najbardziej się bała. Czuli się wtedy jak mała, szara myszka, którą zaraz ktoś rozgniecie ciężkim butem. Spojrzała w jego oczy próbując wzrokiem wyrazić skruchę. Była przerażona, ale cieszyła się, bo ich spojrzenia znowu się skrzyżowały. Niestety, nie trwało to zbyt długo, bo ciężko westchnął i wrócił do czytania. Marta zastanawiała się co powinna teraz zrobić. Jej wzrok padł na pilota. Leżał zakurzony obok telewizora, bo Marek uważał, że oglądanie telewizji oglupia. Czasem, gdy go nie było, potajemnie włączała telewizor. Nauczyła się nawet patynowania, produkując kurz z mąki wymieszanej z brudnym piaskiem zebrany z podeszwy buta. Marek nigdy nie zauważył, że dotykała pilota, chociaż widziała jak codziennie dokładnie mu się przygląda. Oglądając telewizję, zawsze ściszała głos do minimum, żeby słyszeć jak ukochany otwiera drzwi. Dźwięk nie był potrzebny, bo przecież potrafiła czytać z ruchu warg. Najzabawniej było słuchać piosenek. Kiedyś, przystojny brunet śpiewał piosenkę z tak bezsensownym tekstem, że aż się zdziwiła, że coś takiego puszczają w telewizji. Jak to leciało... "ciemna dywan ondulacja". Dopiero kilka tygodni później, kiedy była u rodziców na obiedzie okazało się, że ten przystojny brunet śpiewał po arabsku. Opowiedziała o tym mamie, ale ta tylko postukała się w głowę i popatrzyła smutno na córkę. Tak, matka jej nie rozumiała. Dziwiła się, że tak żałosna historia może ją bawić.

Marta uświadomiła sobie, że znowu ucieka w bezsensowne dygresje. Podjęła decyzję, że zrobi wszystko, aby pomóc Markowi jak najlepiej potrafi. Zniknie, po prostu zniknie. Oj nie, nie zamierzała odchodzić od niego. Uznała jedynie, że najlepszym wyjściem będzie jeżeli zapadnie w letarg. Nie był to oczywiście prawdziwy letarg. Właściwie, należało to nazwać bezmyślnym funkcjonowaniem organizmu, ale jej określenie brzmiało bardziej romantycznie. Miała swój sposób na zapadanie w sen na jawie. Wystarczyło, że na chwilę przekręcała gałki oczne chowając je pod powiekami i dopóki nie wybiła ustalona przez nią chwila, trwała w swoistej autohipnozie. Natychmiast wdrożyła swoje zamierzenie w życie, przekręciła gałki oczne i... usłyszała:

- Najszybciej odpowiedzi udzielił pan Marek Meler! - powiedział prowadzący teleturniej. - Zapraszam pana do gry o milion!

- O boże! - pomyślała Marta. - A więc stało się, za chwilę świat odkryje mojego Marka.

Znowu poczuła tą dziwną mieszankę radości i strachu. Radości, bo właśnie teraz prowadzący pokazywał ją wszystkim, mówiąc, że to ona towarzyszy Markowi jako jego żona. Czowała dumę, ale i strach. Oczami wyobraźni widziała całe tabuny kobiet, które rzucą się na Marka, kiedy wygra tak wielkie pieniądze. Zdawała sobie sprawę, że nie ma żadnych szans w starciu z tymi wymalowanymi kobietami w mini spódniczkach. Marek nie pozwalał się jej malować. Mówił, że wygląda wtedy jak wulgarna kurtyzana, a to wyzwała w nim agresję i pożądanie. A on nie chciał pożądać. Był skupiony na swoim umyśle. Teraz też siedział pełen napięcia naprzeciwko prowadzącego. Czowała, że spina się w sobie i uruchamia najgłębsze pokłady swojego mózgu, wykorzystując sto procent jego możliwości. Tak, to jej Marek. I wcale po nim nie widać, że co prawda doszedł w czytaniu encyklopedii do litery "Z", ale pominął wszystkie litery od "F" do "Y".

- Zaczynamy grę o milion! - powiedział prowadzący. - Jest pan gotów?

Marek spokojnie sięgnął po szklankę z wodą, upił mały łyżeczek i powoli odstawił szklankę na stolik. Marta patrzyła na niego z podziwem, kiedy nagle zobaczyła, że po szklance, którą dopiero co Marek trzymał w dłoni ścieka mała kropla wody. Najgorsze było to, że na stoliku nie było podstawek. Nie mogła znieść myśli, że za chwilę ta kropla dopłynie do szklanego blatu i zostawi na nim brzydki ślad.

- Jestem gotów - powiedział Marek. - Możemy zaczynać.

Marta z trudem oderwała wzrok od szklanki. Pomagała jej w tym myśl, że musi wspierać swojego mężczyznę, musi mu pomóc z całych sił trzymając za niego kciuki.

- Czytam pierwsze pytanie - oznajmił prowadzący. - Głównym bohaterem serialu "07 zgłoś się!" jest:

- A) Porucznik Borewicz
- B) Kapitan Hans Kloss
- C) Komisarz Zawada
- D) James Bond.

Marta westchnęła z ulgą. Proste pytanie. Bardzo proste. Jako dziecko lubiła oglądać ten serial. Porucznik Borewicz ze swoim złamanym nosem wydawał się taki męski i silny. O nie, nie był typem intelektualisty jak jej Marek, ale wtedy mocno się w nim kochała. To była jej pierwsza miłość. Drugą był Marek. Dojrzały, inteligentny mężczyzna krok po kroku zmierzający do wiedzy. Z kolejnej dygresji wyrwały ją słowa Marka:

- Ja niestety nie przepadam za polską kinematografią - powiedział dobitnie. - A polskich seriali w ogóle nie oglądam. Wolę ambitniejsze kino.

- A więc nie znasz odpowiedzi na to pytanie? - Prowadzący ze zdumienia poprawił krawat.

- Nie znam, ale drogą dedukcji znajdę poprawną odpowiedź - spokojnie oznajmił Marek. - Na początek możemy wykreślić Hansa Klossa i Jamesa Bonda. Nie znam dokładnie tych postaci, ale sądząc po nazwiskach na pewno nie są bohaterami polskich seriali.

- Nie musisz się śpieszyć. Masz dużo czasu do zastanowienia - równie spokojnie powiedział prowadzący.

- Co prawda to dopiero pierwsze pytanie, ale u nas każdy zawodnik ma prawo do namysłu przez nieograniczoną ilość czasu.

- Porucznik Borewicz... - na głos zastanawiał się Marek, a Marta mocniej zacisnęła kciuki. Zdała sobie sprawę, że już na samym początku zaciska swoje dłonie z całych sił, nie pozostawiając rezerwy na następne pytania. Lekko poluzowała ściśnięte palce, aby maksymalną siłę zacisku wykorzystać przy pytaniu za milion.

- Marto! - prowadzący zwrócił się do Marty po imieniu. - A czy ty znasz prawidłową odpowiedź? Nie mów, tylko pokiwyj głową.

- I co, zna odpowiedź? - zapytał lekceważąco Marek. - Na pewno nie oglądała tego serialu.

- A jednak zna - uśmiechnął się prowadzący i ironicznie powiedział. - Jak widzę, nie wszystko wiesz o swojej żonie. A może chcesz skorzystać z prawa do podpowiedzi?

- Przy tak prostym pytaniu? Zaraz dojdę... porucznik Borewicz... zaraz, czy on aby nie był bohaterem tego komiksu? - zastanawiał się dalej Marek. - Tak, nie mogę się mylić! Metodą dedukcji wybieram odpowiedź C.

- Jesteś pewien? - zapytał z niedowierzaniem prowadzący. - Komisarz Zawada?

- Tak, jestem pewien. - Marek znowu sięgnął po szklanę z miną człowieka, który zawsze wie co mówi.

- Muszę cię zmartwić. To nie jest poprawna odpowiedź. Prawidłowa odpowiedź to porucznik Borewicz. - Prowadzący z wyraźną satysfakcją wypowiadał te słowa. Jakże Marta nienawidziła go w tej chwili, chociaż wcześniej wydawał się taki sympatyczny. Patrzyła czule na Marka, który wstawał z fotela. Chciała, aby poczuł, że ona i tak go kocha i że takie drobne niepowodzenie tego nie zmieni.

- Zapraszam cię na widownię. A my gramy... - prowadzący nie dokończył zdania, ponieważ rozległ się dźwięk syreny oznajmującej koniec programu. Marta spojrzała na Marka idącego w jej stronę. Patrzyła na nią z taką miną jakby wiedział, że poluzowała kciuki. Postanowiła znowu odpłynąć na jakiś czas. Odwróciła gałki oczne... Kiedy wróciła, najpierw usłyszała rytmiczny stukot kół pociągu, a potem głos Marka:

- Słuchaj, może dasz mi usiąść?

Marta powoli rozejrzała się po wagonie. Nie było w nim przedziałów i był prawie cały wypełniony. Ona sobie wygodnie siedziała, a jej przybity i załamany mąż musiał się męczyć. Znowu uświadomiła sobie, że na niego nie zasługuje. Zamiast się nim opiekować po porażce ona sobie wygodnie siedzi i zapada w letarg.

- Długo mam czekać? - zapytał ponownie Marek. - Nie jest ci za wygodnie?

Zawstydzona Marta szybko wstała ustępując miejsca Markowi. Ten prawie spadł na siedzenie i powiedział:

- Zdajesz sobie sprawę, że to przez ciebie przegrałem? - jego głos pełen nienawiści ranił jej drżące serce.

- Po co mówiłaś, że znasz odpowiedź?

- Bo... bo ja... myślałam...

- Nie jękać się! Bądź chociaż raz w życiu mężczyzną! I stój prosto jak ze mną rozmawiasz! - Marek krzyczał tak głośno, że słyszano go chyba nie tylko w ich wagonie, ale i w całym pociągu. - Wiesz jak mnie zdekoncentrowało to twoje potakiwanie głową. Zacząłem kombinować, że skoro ty znasz odpowiedź, to znaczy, że jest banalnie prosta i przez ciebie popełniłem życiowy błąd. Przegraliśmy przez twoją pychę! A może czujesz się teraz lepsza ode mnie, bo znałaś odpowiedź? Poniżyłaś mnie przed całą Polską! I co, dumna z siebie jesteś?

Kilkadziesiąt par oczu jednocześnie przerzuciło spojrzenie z Marka na Martę. Czuć było rosnące napięcie. Nawet najlepszy brazylijski serial nie był stanie doprowadzić widzów do takiej ekstazy, jaką odczuwali oczekując na odpowiedź Marty. Każdy z obecnych w wagonie, zdawał sobie sprawę, że jej słowa mogą zaważyć na dalszych losach odwiecznej wojny płci. Kobiety z nadzieją, a mężczyźni z trwogą wpatrywali się w Martę, czekając w absolutnej ciszy na to co powie.

- Kochanie... - zaczęła.

- Głośniej! - krzyknął ktoś z końca wagonu. - Tu nic nie słyhać!

- Kochanie... - ponownie zaczęła, ale tym razem głośniej. - Proszę... wybac mi, że bezmyślnie użyłam swojej inteligencji poniżając cię przed wszystkimi...

Panie spuściły wzrok, a mężczyźni odetchnęli z ulgą. Naturalny porządek świata został zachowany. Marta uświadomiła sobie, że miała niepowtarzalną szansę na zmianę tego porządku. Nie, wcale nie chciała tego dla siebie, ona była szczęśliwa, bo jednak czasem mogła siedzieć w fotelu jej męża lub nawet oglądać telewizję. Chciała tego dla innych kobiet, a teraz je zawiodła. Z żalu znowu odwróciła oczy odpływając...

Kiedy powróciła z letargu zobaczyła, że w dłoni trzyma nóż i poczuła, że coś lepkiego spływa jej po twarzy. To była krew. Krew jej męża leżącego w łóżku. Tryskała z jego oczodołów pozbawionych gałek... Popatrzyła chwilę na martwego męża, nie czując ani żalu ani strachu i po krótkiej chwili skierowała nóż w stronę jego krocza... "...a to za to, że nigdy nie miałam orgazmu".

* * *

Pokój jak zwykle spowijał półmrok. Jedyne źródłem światła była stojąca obok fotela lampa. Marek go nie lubił. Był ciężki, zniszczony i bardzo niewygodny. Wydawało mu się, że zatapia się w niego zbyt głęboko z powodu uszkodzonych sprężyn. Niestety, zbyt często musiał w nim siedzieć. Marta zajmowała wtedy miejsce u jego stóp, badawczo przyglądając mu się z dołu. Była jego i tylko jego, najpiękniejszą i najmądrzejszą kobietą na świecie, która dla rozrywki zmuszała go, aby czytał encyklopedię. Kiedy miała naprawdę dobry humor, odpytywała go z dowolnie wybranych haseł. Na razie tylko do litery "D", ale on czuł, że prędzej czy później zmusi go, aby dotarł do "Z". Wiedział, że jej analityczny i błyskotliwy umysł, już dawno osiągnął poziom, któremu on nigdy nie dorówna. Lubił chwile, kiedy udawał pogrążonego w lekturze, bo mógł wtedy oddawać się marzeniom o grze w piłkę z kolegami lub zwykłym wyjściu do baru na piwo. Na szczęście szybko opanował sztukę czytania bez zrozumienia. Patrzył na tekst i odczytywał

go bezmyślnie poruszając ustami. Cieszył się, że Marta rzadko się do niego odzywała. Patrzyła tylko na jego usta, jakby potrafiła z nich czytać.

Poznali się w drugiej klasie liceum. Musiał zmienić szkołę, ponieważ z poprzedniej został wyrzucony za pobicie chłopaka, który podrywał jego dziewczynę. Martę po raz pierwszy zobaczył w szatni. Była taka piękna i niedostępna. Szła przez tłum szalejących i wrzeszczących uczniów, który rozstępował się przed nią niczym Morze Czerwone, przed prowadzonymi przez Mojżesza Izraelitami. Wydawało się, że jest jak anioł, otoczony niewidzialną tarczą, izolującą od świata zewnętrznego. W tym momencie świat przestał się dla niego liczyć. Była tylko ona. Niestety, prawie natychmiast zdał sobie sprawę, że dla niej on należy do tego rozwrzeszczanego tłumu i nigdy, nigdy jej nie zdobędzie. Jakże poczuł się szczęśliwy, kiedy okazało się, że chodzą do tej samej klasy i w dodatku nauczycielka kazała mu usiąść z nią w jednej ławce. Była najlepszą uczennicą i wychowawczyni miała nadzieję, że Marta doprowadzi chłopaka do porządku. Nie myliła się. Marek, który nienawidził szkoły, uważając, że chodzenie na lekcje to strata czasu, postanowił, że dla Marty poświęci każdą chwilę na naukę. Dokonał cudu. W ciągu roku, stał się najlepszym uczniem w szkole. Wymagało to od niego katorżniczej pracy, ponieważ jego intelektualne możliwości nie były zbyt imponujące. Znalazł jednak metodę, która doskonale sprawdzała się w archaicznym systemie edukacyjnym - uczył się wszystkiego na pamięć.

Na efekty nie trzeba było długo czekać. Marta bardzo szybko się nim zainteresowała. Zachwyty Marty nad jego inteligencją i wiedzą napawały go dumą. Szybko zrozumiał, że aby utrzymać swoją ukochaną przy sobie, musi cały czas odgrywać rolę wybitnego intelektualisty. Tak bardzo pragnął tej dziewczyny, że gotów był do największych poświęceń. Szybko zrezygnował z biegania z kolegami za piłką, ponieważ Marta bardzo nisko oceniała mężczyzn ze sportowym zacięciem. Przestał nawet chodzić na mecze ukochanej drużyny, aby całkowicie ukryć swoją pasję. Kiedy dorastali, tylko raz poszedł z kolegami na piwo. Jej mina, kiedy poczuła od niego woń alkoholu, otrzeźwiła go natychmiast. Stał się abstynentem, cały czas podkreślając to publicznie, szczególnie w obecności Marty. Widział wtedy jej wzrok pełen dumy i miłości. Wiedział, że odmawia sobie coraz więcej, nawet drobnych przyjemności, ale nigdy nie żałował, bo jego jedynym sensem życia była Marta i liczyło się tylko to, czego ona pragnęła. Czuł, że doskonale wyczuwa jej oczekiwania. Dawało mu to pewną przewagę, ponieważ mógł ją w ten sposób zaskakiwać podejmując decyzje, zanim ona zdążyła to zrobić. W ten sposób przestali oglądać telewizję, bywać na imprezach towarzyskich czy wychodzić do kina.

Jej matka nigdy go nie zaakceptowała. Marek czuł, że doskonale zdawała sobie sprawę z jego niedoskonałości intelektualnych. Starał się unikać tej kobiety, bojąc się badawczych spojrzeń oraz trudnych pytań, którymi go zwykle zasypywała, próbując ośmieszyć w obecności córki. Marta całą winą za tę sytuację obarczała matkę, co tylko pogłębiało jego wyrzuty sumienia. Wiedział, że to on jest powodem jej ciągłych konfliktów z rodzicami i coraz trudniej było mu się z tym pogodzić. Często przeklinał los, który podarował mu Martę, jednocześnie cały czas dając do zrozumienia, że nie dorasta jej do pięt. Nie potrafił jednak dobrowolnie z niej zrezygnować, chociaż wiele razy myślał o tym, aby zniknąć z jej życia, aby dać jej możliwość rozwinięcia skrzydeł u boku kogoś znacznie mądrzejszego. To było jednak ponad jego siły. Myśl o tym, że mógłby przy niej zasypiać inny mężczyzna była nie do zniesienia.

Myśli Marka znowu wróciły do siedzącej u jego stóp żony. Wciąż patrzyła na niego wzrokiem pełnym wiary w jego możliwości. Bywały dni, kiedy nie mógł tego znieść. Podnosił wtedy encyklopedię z kolan i zbliżał ją na chwilę do swojej twarzy zasłaniając się przed żoną. Udawał, że dokładnie ogląda jakieś zdjęcie lub rysunek. Marta, zgodnie ze swoim zwyczajem opierała się wtedy podbródkiem o jego kolana.

Nie lubił tych chwil. Serce zaczynało mu szybciej bić, oddech przyspieszał, a Markowi zdawało się, że ona doskonale zdaje sobie sprawę z jego zdenerwowania. Nie wiedział co robić, bo czuł, że właśnie w takich momentach jest o krok od ujawnienia prawdy o nim.

Na szczęście szybko znalazł sposób na pozbywanie się dziewczyny z kolan. Czekał na moment, kiedy odrywała od niego wzrok i z całą siłą opuszczał wielką księgę na jej głowę. Udawał przy tym ogromne zamyślenie, które sprawiało, że mógł nie zauważyć, że żona zwija się z bólu. Zdawał sobie sprawę, że musiała go za to nienawidzić, ale nigdy się nie skarżyła. Patrzyła wtedy gdzieś w bok, w stronę telewizora, a on prawie fizycznie czuł rosnące wyrzuty sumienia. Był zły na siebie za okrucieństwo wobec kobiety, którą tak bardzo kochał. Wiedział jednak, że cały czas musi trzymać pomiędzy nimi odpowiedni dystans, aby nie stracić Marty. Kiedyś uderzył ją tak mocno encyklopedią zdrowia, że przez tydzień nosiła potężnego guza na głowie. Odniosło to jednak oczekiwany skutek. Od tej pory Marta rzadziej opierała głowę o jego kolana, a nawet jeżeli to robiła to koncentrowała się wyłącznie na encyklopedii, którą trzymał w dłoniach. Przy okazji pojawił się efekt uboczny, chociaż jak najbardziej pożądany, będący konsekwencją tego uderzenia. Marta już nigdy nie odważyła się kwestionować jego słów, niezależnie od tego czy miały sens czy też nie.

Nagle, myśli Marka uciekły w stronę najbliższej przyszłości. Przerazającej przyszłości. Siedział w fotelu z tomem zawierającym hasła na literę "E", ponieważ przygotowywał się do udziału w "Milionerach". Zdawał sobie sprawę, że jedyne, co go czeka, to porażka i ośmieszenie. To Marta wymyśliła jego uczestnictwo w teleturnieju i zmusiła go do wysłania zgłoszenia. No dobrze, nie zmusiła. Ona nigdy tego nie robiła, ale kiedy prosiła o coś, patrzyła na niego takim wzrokiem, że nawet nie próbował odmawiać. Podziwiał ją, bo była silną osobowością i zawsze wiedziała czego chce. Nawet siedząc u jego stóp wciąż miała nad nim przewagę. Kiedy uświadamiał sobie, że jest przy niej nikim, zamierał ze strachu i przerażenia. Marta myślała wtedy, że właśnie twórczo myśli. Wychodziła z pokoju do łazienki lub kuchni nie chcąc mu przeszkadzać. Pytała później czy coś wymyślił. Zawsze odpowiadał, że tak. Szybko jednak dodawał, że to dopiero kolejny fragment większej całości i nie chce jeszcze przedstawiać swojej teorii, ponieważ wciąż jest jedynie tezą. Marta kiwała ze zrozumieniem głową, a on cieszył się z czasów, kiedy mógł jeszcze oglądać telewizję, bo właśnie w jednym z programów publicystycznych usłyszał takie tłumaczenie. Lata wkuwania wszystkiego na pamięć teraz procentowały. Był w stanie od razu zapamiętać każde przeczytane lub wypowiedziane zdanie i natychmiast je powtórzyć, bez żadnej pomyłki. Niestety, zwykle nie rozumiał tego, co zapamiętuje. Mógł równie sprawnie zacytować teorię względności Einsteina, jak i dziewięćdziesiątą dziewiątą stronę "Wojny i pokoju" Lwa Tołstoja. To dlatego dobrze sobie radził z odpytywaniem go przez Martę z haseł encyklopedycznych. Hasło - odpowiedź, hasło - odpowiedź. Żadnych wariantów czy podchwytliwych pytań. Hasło - odpowiedź. Właśnie z tego powodu Marta wierzyła, że tylko on może zdobyć główną nagrodę w "Milionerach". Marek zdawał sobie jednak sprawę ze swoich ograniczeń. Dedukcja i logiczne myślenie nie były jego mocną stroną. Na samą myśl, że Marta tak bardzo w niego wierzy, ogarniał go paniczny strach. Wiedział, że zawiedzie jej oczekiwania i jego głównym celem, nie były przygotowania do teleturnieju, ale opracowanie strategii postępowania wobec Marty po porażce.

Kiedy znalazł się w sali, w której rozgrywano teleturniej, poczuł się jak w swoim stale powracającym śnie. Cofał się w nim do czasów szkoły średniej - siedział nago w klasie pełnej kolegów i koleżanek. Próbował uciec, ale bał się, że wtedy wszyscy zobaczą, że nie ma na sobie ubrania. Nienawidził tego snu. Dlaczego takie koszmary trwają bez końca i nie można się obudzić, a sny erotyczne kończą się, zanim tak naprawdę na dobre się zaczną? Teraz, kiedy znowu ogarnęło go to uczucie nagości i bezsilności rozumiał istotę swojego snu. To był wyraz jego lęków i obaw przed obnażeniem jego skromnych

możliwości. Za chwilę na oczach wszystkich telewidzów, a co gorsza Marty, jego umysł zostanie rozłożony na czynniki pierwsze i okaże się, że jest totalnie pusty.

Była jeszcze szansa. Eliminacje. Przecież do gry przystąpi ten, kto najszybciej zaznaczy prawidłową kolejność odpowiedzi, na zadane przez prowadzącego pytanie. Tak, nie będzie się spieszył. Będzie miał wymówkę. Nie jest sprinterem. Kiedy prowadzący zadał pytanie Marek bez pośpiechu zaznaczył odpowiedzi. Nie były trudne i przez moment nawet żałował, że celowo opóźnił wciśnięcie ostatniego przycisku.

- Najszybciej odpowiedzi udzielił pan Marek Meler! – powiedział prowadzący teleturniej, a pod Markiem ugięłyby się nogi, gdyby stał. – Zapraszam pana do gry o milion!

Marek nie mógł uwierzyć, że to właśnie jego wywołuje prowadzący.

- Jak to możliwe, że byłem najszybszy? - myślał, kierując się w stronę środka sali. - A może, skoro tak dobrze sobie poradziłem, dalej też pójdzie gładko?

Skoncentrował się, wokół tej słabiutkiej iskierki nadziei. Próbował uwierzyć, że niesiony na skrzydłach miłości, pokona własne słabości i sprawi radość swojej ukochanej. Patrzył na nią kątem oka. Biła brawo, rozglądając się dumnie. Wiedział, że pokłada w nim wielkie nadzieje. Chociaż trudno nazwać nadzieją jej pewność w zwycięstwo.

- Zaczynamy grę o milion! - powiedział prowadzący. - Jest pan gotów?

W pierwszej chwili, pogrążony w myślach Marek nie zrozumiał pytania. Aby dać sobie czas na zastanowienie, sięgnął po szklanę z wodą. Odstawiając ją, zauważył małą kroplę, zmierzającą powoli w stronę blatu. Kątem oka zerknął na Martę. Tak jak się spodziewał, wpatrywała się w tę kroplę nie mogąc oderwać od niej oczu. Marta była bardzo czuła na punkcie porządku. Nie znosiła bałaganu, kurzu, brudnych śladów. Ich mieszkanie, zawsze było sterylne i lśniące. Wiedział, że teraz cierpi, widząc kroplę, nieuchronnie zmierzającą w stronę szklanej tafli. Znowu poczuł się jak łajdak. Jego niechlujstwo doprowadzało Martę do szaleństwa. Nie mógł znieść myśli, że znowu stał się przyczyną jej cierpień i bólu. Ta kropla, była niczym preludium przed prawdziwą klęską, jaka zaraz na nią spadnie.

Marek zorientował się, że jego myśli uciekły w stronę Marty, a przecież powinien skoncentrować się na grze. Przy następnej okazji, kiedy znowu weźmie szklanę, aby się napić, dyskretnie wytrze mankietem blat stolika.

- Jestem gotów - powiedział spokojnym głosem. - Możemy zaczynać.

Lata grania przed Martą, pozwoliły mu teraz na opanowanie drżenia nie tylko głosu, ale i ciała.

Prowadzący zadał pierwsze pytanie.

Marek nie znał odpowiedzi. Od dawna nie oglądał telewizji. Ostatni raz rok temu, ale było to jakieś przedstawienie baletowe. Marta go wtedy namówiła twierdząc, że sztuka wyższego lotu jest wprost stworzona dla niego. Próbowiła potem wyciągnąć z niego interpretację tej „sztuki wyższego lotu”, ale przecież nie mógł się jej przyznać, że tylko udawał, że ogląda. Burknął coś wtedy, że i tak go nie

zrozumie i na szczęście dała mu spokój. Teraz siedział przed prowadzącym, z pustą głową, zastanawiając się jak wybrnąć z tego pytania. Wpadł na zmyślny plan. Najpierw przygotowuje sobie grunt pod złą odpowiedź, wygłaszając swoją opinię na temat polskiego kina. Miał nadzieję, że wszyscy zapamiętają, że nie ogląda seriali, szczególnie polskich. Potem będzie się zastanawiał na głos, obserwując jednocześnie twarz prowadzącego.

Niestety, nic z niej nie potrafił odczytać. Teraz Marek z przyjemnością skorzystałby ze wszystkich kół ratunkowych jednocześnie. Nie mógł jednak sobie na to pozwolić. Nie przy pierwszym pytaniu. Co by sobie pomyślała o nim Marta? Wiedział, że musi podjąć decyzję samodzielnie.

- Niech ten koszmar się wreszcie skończy – pomyślał wybierając w myślach ostateczną odpowiedź. Już miał odetchnąć z ulgą, kiedy z całą siłą uderzyła go świadomość, że nawet jeżeli poda prawidłowe rozwiązanie, to nadal pozostanie mu jeszcze czternaście pytań. Zastanawiał się jak mógł dopuścić do swojego startu w tej idiotycznej grze.

Prowadzący wykorzystał jego milczenie, aby zapytać Martę czy zna odpowiedź. Niestety znała, co doprowadziło Marka do jeszcze większej rozpaczki. Nie pozostawało mu nic innego, niż samodzielnie podjąć ostateczną decyzję, licząc na łut szczęścia. Wziął głęboki oddech i najspokojniejszym głosem, na jaki potrafił się zdobyć ogłosił, że wybiera odpowiedź „C”. Rozejrzał się po widowni wierząc, że wybrał odpowiedni wariant. Niestety, prawie natychmiast utracił wszelką nadzieję, kiedy przelotnie spojrzął na Martę. Siedziała nieruchomo, ze wzrokiem wbitym w jego plecy. Czekał na ostateczny werdykt prowadzącego, ale już bez napięcia. Zdawał sobie sprawę, że przegrał. Przegrał nagrodę, przegrał swoją dumę, przegrał Martę, przegrał swoje życie.

- Muszę cię zmartwić. To nie jest poprawna odpowiedź. Prawidłowa odpowiedź to porucznik Borewicz. - Prowadzący wypowiadał te słowa, jakby odczytywał wyrok śmierci. Marek marzył tylko o jednym. Chciał jak najszybciej wrócić do domu, usiąść w fotelu, wziąć encyklopedię w ręce i udawać, że się uczy. Tylko to mogło uchronić go przed rozmową z Martą. Wiedział, że to był prawdopodobnie koniec ich związku. Powoli wstał z fotela.

- Zapraszam cię na widownię. A my gramy... - Dźwięk syreny oznajmił koniec programu. Marek spojrzął na Martę, siedzącą nieruchomo, wpatrzoną w niego badawczym wzrokiem. Zobaczył, jak znowu odwraca gałki oczne, chowając źrenice pod powiekami. Wiedział, że teraz będzie go ignorować przez kilka najbliższych godzin, lecz było mu to bardzo na rękę.

Nie odzywając się do siebie ani słowem, taksówką dotarli na dworzec. Kiedy wsiedli do wagonu, okazało się, że nie ma w nim przedziałów, a w dodatku jest mocno zatłoczony. Jedyne wolne miejsce siedzące, zajęła Marta, a on stanął nad nią. Długo się zastanawiał jaką obrać strategię. Najbardziej obawiał się chwili, kiedy wejdą do mieszkania i zostaną sam na sam.

- Muszę ją zmęczyć! - pomyślał doznając olśnienia. – Wtedy, po powrocie do domu, od razu pójdzie spać.

Długo nie czekając postanowił natychmiast zaatakować Martę.

- Słuchaj, może dasz mi usiąść? - powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Na dźwięk jego głosu, Marta powoli rozejrzała się po wagonie. Zdawał sobie sprawę, że znowu zachowuje się jak cham i prostak, ale nie miał wyboru.

- Długo mam czekać? - zapytał ponownie Marek. - Nie jest ci za wygodnie?

Marta szybko wstała, ustępując miejsca Markowi, a ten od razu usiadł i kontynuując atak powiedział:

- Zdajesz sobie sprawę, że to przez ciebie przegrałem? - starał się mówić to głosem pełnym nienawiści, sprawiając w ten sposób ból nie tylko Marcie, ale również sobie. Dłuższą chwilę ,wykrzykiwał zarzuty pod jej adresem, aż w końcu Marta poprosiła go o wybaczenie. Zauważył, że cały wagon bacznie przygląda się ich rozmowie. Mężczyźni patrzyli na niego z dumą, a kobiety z nienawiścią, ale i tak nie miało to dla niego żadnego znaczenia. Najważniejsze, że znowu udało mu się odwrócić uwagę Marty od przegranej. Raczej nie powinna wracać do tej historii z "Milionerami", a nawet jeżeli spróbuje, to znowu weźmie encyklopedię zdrowia do czytania.

Marek uzmysłowił sobie, że miłość do Marty zrobiła z niego potwora. Był gotów sprawiać jej ból, poniżać, tylko po to, aby od niego nie odeszła. Przestraszył się swoich myśli i zrozumiał, że już nigdy nie będzie od nich wolny. Będą mu towarzyszyły, kiedy tylko spojrzy w piękne oczy ukochanej. Znowu myślał o tym, aby odejść, aby dać jej spokój. Zdawał sobie jednak sprawę, że dopóki żyje, nie da rady o niej zapomnieć. Jest jego obsesją, jego przeklętym spełnieniem marzeń.

W domu, Marta faktycznie szybko poszła spać. Cicho położył się obok niej, ale nie mógł zasnąć. W pół śnie, pół jawie wciąż wracał do wydarzeń dnia. Czuł tak ogromne wyrzuty sumienia, że aż kilka łez spłynęło mu po policzku na poduszkę. Tak bardzo kochał żonę. Miał ochotę wtulić się w nią z całych sił, pragnął znaleźć schronienie w jej ramionach, z głową na jej piersiach. Nie odważył się jednak na ten gest. Nagle kątem oka zobaczył, że Marta cicho i delikatnie podnosi się z łóżka i wychodzi z pokoju. Wróciła po chwili, trzymając coś błyszczącego w dłoni. To był nóż. Marek od razu domyślił się, co zamierza zrobić jego żona. Patrzył przez przymknięte powieki jak powoli zbliża się do łóżka. Kiedy była już blisko zamknął mocno oczy, a dłonie zacisnął na prześcieradle.

- Boję się... - pomyślał, ale już po chwili na jego twarzy zagościł uśmiech. - Nareszcie wolny!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

ekonomista, dodano 09.06.2008 20:44

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.